

Informator krajoznawczy

Wydanie specjalne NR 10a (październik) 2010



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie

W 2010 roku Komisja Krajoznawcza przy oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zorganizowała nową imprezę pod nazwą „Krajoznawcze spacery”. Głównym jej założeniem było ukazanie piękna okolic Jeleniej Góry, podczas spacerów pieszych. Chcieliśmy w ten sposób zachęcić turystów do spędzania wolnego czasu na wolnym powietrzu, do aktywności fizycznej, a jednocześnie wywołać u nich chęć poznawania czegoś nowego. I to zarówno zabytków architektury, przyrody, czy niedoścignionych krajobrazów.



Krzysztof Tęcza na tle swojego patrona św. Krzysztofa

Przy tym wszystkim poznawania historii tej ziemi. I jak myślę, tak wielkie nagromadzenie walorów krajoznawczych, w naszej najbliższej okoli-

cy, bardzo nam sprzyjało w realizacji tego celu. A czy nam się to udało? To niech już ocenią uczestnicy tych sobotnich spacerów. By jednak mieli oni możliwość przypomnienia sobie tych miłych chwil spędzonych podczas wspólnych wędrówek postanowiliśmy wydać numer specjalny Informatora Krajoznawczego, w którym opisaliśmy wszystko to co nam się przydarzyło na trasach. Mamy nadzieję, że będzie to miła pamiątka, do której zawsze będzie można sięgnąć by pochwalić się znajomym i by oni w ten sposób zachęceni wyruszyli z nami na trasy w przyszłym sezonie.

Ponieważ wycieczki te nie były zbyt męczące wszystkie prowadziła jedna osoba, Krzysztof Tęcza, którego zamiłowanie do piękna naszej ziemi, mogli wszyscy zauważyć. Czynił on to w ramach pracy społecznej, a wszystko udawało się dzięki życzliwości działaczy z Oddziału PTTK, zwłaszcza kol. Andrzeja Mateusiaka, oraz wsparciu Urzędu Miasta Jelenia Góra i Starostwa Powiatowego. Nieoceniona była także pomoc w promocji wycieczek przez redakcję „Nowin Jeleniogórskich”, w których umieszczano informacje o kolejnych naszych spacerach. Aby potencjalni uczestnicy następnych wycieczek mogli na bieżąco przekonać się, że warto wyruszyć z nami, zamieszczano sprawozdania z niektórych imprez w „Biuletynie Jeleniogórskim”.

Tegoroczna impreza, mimo iż zorganizowano ją po raz pierwszy skupiła sporą grupkę turystów, którzy postanowili poświęcić swój wolny czas i mamy nadzieję, że w przyszłym roku przyjdą ponownie. A z nimi kolejne osoby, które obejrawszy tą publikację uznają, że to świetny sposób na dobrą zabawę w towarzystwie takich samych zapaleńców jak my.

Spacer kwietniowy

W sobotę 24. kwietnia, turyści, którzy dotarli do Siedlęcina, wyruszyli na trasę pierwszego Spaceru Krajoznawczego, imprezy pomyślanej

tak, aby nie tylko się nie zmęczyć, ale odpocząć na świeżym powietrzu, przy jednoczesnym poznawaniu terenu, zabytków, ich historii ale także różnych osobliwości przyrodniczych. Zamysłem pomysłodawcy spacerów, jest zwrócenie uwagi na rzeczy niejednokrotnie mało zauważalne czy pomijane, ale także uatrakcyjnianie wypoczynku wszelkimi dostępnymi formami miłego spędzenia czasu, choćby przy ognisku.



Słuchamy legendy o Lancelocie

Tym razem pogoda dopisała. W Siedlęcinie obejrzelśmy mało znany krzyż pokutny oraz zwiedziliśmy kościół parafialny św. Mikołaja, wzmiankowany już w 1399 roku. Jednak obecny obiekt powstał w XVI wieku. Znajduje się tutaj piękna rzeźba św. Leonarda biskupa. Godne podziwu są gotyckie portale wykonane z kamienia, a w środku rokokowy ołtarz główny oraz boczne ołtarze Matki Boskiej i św. Józefa. Cały wystrój wykonano w drewnie. Pieta, chrzcielnica, ambona urzekają swoim pięknem. Przy ołtarzu umieszczono dwie płyty nagrobne fundatora i jego małżonki.



Pani Katarzyna przeniosła nas w epokę rycerstwa

Następnie za sprawą pani Katarzyny ubranej w strój z epoki przenieśliśmy się w czasy średniowieczne. Oprowadziła nas ona po Wieży Książęcej w Siedlęcinie i przybliżyła nie tylko jak wówczas wyglądało życie rycerzy, ale pięknie opowiedziała historię odkrytych w XIX wieku mallowideł pochodzących z XIV wieku.

Są to przedstawienia legendy o sir Lancelocie z Jeziora, jego nieszczęśliwej miłości oraz jej tragicznym finale. Jest tam też przedstawienie postaci świętego Krzysztofa niosącego Jezusa. I nie ma nic dziwnego że wybrano właśnie tego świętego, wszak Św. Krzysztof był wzorem cnót, siły, lojalności i dlatego też został patronem rycerzy i podróżników.



Kielbaski upieczone przed wieżą smakowały wyśmienicie

Zachęceni piękną pogodą odpoczęliśmy przy ognisku. Upiekliśmy kielbaski, a ci którzy mieli odwagę, zabawiali innych śpiewami. Następnie dotarliśmy do elektrowni wodnej Bobrowice I oddalonej nieco od zabudowań, ale znajdującej się również w Siedlęcinie. Pokazano nam turbiny o łącznej mocy 2 MW działające od roku 1925, czyli od zbudowania tej siłowni. To właśnie wtedy powstała tama spiętrzająca wody Bobru tworząc jezioro Modre. A że w tamtych czasach starano się ratować rzeczy wyjątkowe, przeniesiono na wyższy teren skały, w których w skutek wirowania kamieni w wodzie powstały kociołki. Te niezwykle rzadkie okazy nazywamy marmitami. Znajdują się one zaraz za elektrownią.

W kilkanaście minut doszliśmy do gościńca "Perła Zachodu" zbudowanego w roku 1927. Budynek wygląda tak, jakby wisiał nad jeziorem. Widać to doskonale z dołu dokąd prowadzą kamienne schody. Po drugiej stronie jeziora można podziwiać piękne rumowiska skalne.



W drodze do Perły Zachodu

W 1989 roku tereny te objęto ochroną jako Park Krajobrazowy Doliny Bobru, a trasa którą szliśmy, czyli Borowy Jar to jego najpiękniejsza część. Po obu stronach rzeki jest wiele skał, które zasłaniają rosnące drzewa. Zupełnie niedawno wycięto część z nich i teraz możemy podziwiać te wszystkie formy skalne widoczne po drodze. Wywołują one niesamowite wrażenie zwłaszcza w połączeniu z widokiem rwącej rzeki. Przecież Bóbr to rzeka górska.

Za chwile mieliśmy tego dowód. Kilkanaście osób próbowało w kajakach pokonać rzekę pod prąd i niestety nie udawało im się to. Rzeka była silniejsza.

Po skosztowaniu wody z "Cudownego Źródła" przeszliśmy pod potężnym wiaduktem kolejowym wybudowanym w latach 1951-54 (w miejscu wysadzonego pod koniec II wojny światowej). Tuż za wiaduktem znajduje się wzgórze, na którym Krzywousty upolował jelenia. Są tu ślady grodziska oraz zbudowana na 800-lecie miasta wieża widokowa zwana Grzybkim. Ostatnio przeprowadzono tu duże prace remontowe, doprowadzono utwardzony chodniczek i zainstalowano latarnie. Stąd przeszliśmy koło budynków dawnej rafinerii cukru i zakończyliśmy spacer w Jeleniej Górze.

Spacer czerwcowy

19 czerwca 2010 roku pogoda, wbrew zapowiedziom, okazała się bardzo łaskawa dla uczestników kolejnego spaceru. Tym razem rozpiętość wiekowa spacerowiczów była spora, bo najmłodszy liczył cztery latka a najstarszy... (nie wypada mówić). Tak jak zapowiadałem zwiedziliśmy Muzeum Ziemi.



Początek wycieczki przed Muzeum Ziemi

Wystawiane tu ekspozycje są ładnie opisane, a ich piękno budzi zachwyt. Najlepsze jest to, że na takie same okazy możemy natknąć się podczas wędrówek po naszych górach.

Co prawda od dawna wydobywano tu różne minerały, czego przykładem jest odwiedzona przez nas Czerwona Jama, poniżej ruin domu, w którym mieszkał kiedyś znany poeta Jan Sztau-

dynger. Jednak nie wszystko wywieziono i dlatego jeśli tylko zechcemy możemy znaleźć tutaj piękne okazy różnych skał, a nawet kamieni ozdobnych. Tak samo ładnych jak te, które obejrzelśmy w Starej Chacie Walońskiej.



W Czerwonej Jamie

Udało nam się, po wysłuchaniu ciekawej opowieści, zdobyć I stopień wtajemniczenia walońskiego potwierdzonego stosownym certyfikatem.



Za nami wodospad Szklarki, przed nami schronisko PTTK „Kochanówka”

Po takich wrażeniach upiekliśmy nad ogniskiem kielbaski by zaspokoić mały głodek. Tak pokrzepieni wyruszyliśmy piękną spacerową ścieżką przez las, a później wzdłuż potoku Szklarka aż do wodospadu o tej samej nazwie. To właśnie tutaj żył dawno temu smok o imieniu Krak. Według legendy, gdy Karkonosz chciał zapobiec spotkaniu smoka z dziewczynką o imieniu Sklarka rzucił głazem. Spowodowało to pęknięcie i osunięcie się skał. Dziewczynka niestety zginęła. A dla jej upamiętnienia powstały wodospad nazwano Szklarka. W pierwszych latach wykorzystywania tych terenów w celach turystycznych zbudowano tu zastawkę, którą podnoszono po uiszczeniu stosownej opłaty. I tak jak dzisiaj byli tacy, którzy nie musieli płacić, np. członkowie RGV (Towarzystwa Karkonoskiego). Ponieważ pierwsze schronisko spłonęło wybudowano nowe, znane obecnie jako „Kochanówka”. Żeby nie było wątpliwości i zbędnych dociekań nazwa ta wywo-

dzi się od nazwiska osoby prowadzącej je w latach pięćdziesiątych XX wieku. Jeśli ktoś był tutaj wcześniej na pewno zauważył fotografa z psem. Pracuje on tu od niepamiętnych czasów, ciekawe tylko czy pies jest ten sam?

Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy wzdłuż rzeki Kamiennej, podziwiając ciekawe formy skalne. Szum wody, ciepło promieni słonecznych i wilgoć lasu wprowadziła wszystkich w przyjemny nastrój. Poprawiony jeszcze dodatkowo znalezieniem przez niektórych prawdziwków. Nie było ich dużo, ale na zupełną wystarczą. Idąc koło miejsca gdzie kiedyś istniała duża wytwórnia kwasu siarkowego dotarliśmy do kamienia krzyżowego (w pobliżu elektrowni wodnej). Jest to odmiana krzyża pokutnego wystawianego zgodnie z dawnym prawem karnym. Spacer zakończyliśmy w Piechowicach a niektórzy, widać zmęczeni, zasnęli już w autobusie.

Spacer lipcowy

W sobotę 17 lipca 2010 roku wyruszyliśmy na następny spacer krajoznawczy. Największą atrakcją był Park Miniatur Zabytków Dolnego Śląska.



Kowarski Park Miniatur to prawdziwe чудо

Dzięki takiemu miejscu można w ciągu kilku godzin poznać zarówno obiekty występujące na Dolnym Śląsku jak też dowiedzieć się wielu ciekawostek związanych z nimi oraz faktów historycznych. To właśnie tutaj, w Kowarach, powinno się zaczynać zwiedzanie naszej pięknej ziemi jeleniogórskiej. Pozwoli nam to na sprecyzowanie naszych oczekiwań co do przyszłych planów wycieczkowych. A rozmiar, w jakim wykonano prezentowane obiekty pozwoli dokładnie je obejrzeć, a dzieciom sprawi wiele radości i śmiesznych sytuacji.

Zadowoleni z tego co zobaczyliśmy przeszliśmy koło wzniesionego w 1570 roku pałacu "Nowy Dwór", w którym kręcono kiedyś zdjęcia do serialu "Stawka większa niż życie". Po chwili zadumy nad grobami dawnych właścicieli tego obiektu dotarliśmy do szpitala "Bukowiec".



Jeden z miniaturowych obiektów

Miejsce, w którym został wzniesiony ten wielki gmach urzekło nas. Dzieci zaś były zachwycone ujrawszy gromadkę kaczuszek biegnących z górki i skaczących do stawu. Wszyscy dobrze się bawili przy próbie opisu szpitala pod kątem architektonicznym. Byli nawet nieco zaskoczeni jak dużo można dowiedzieć się o obiekcie znając zasady budowy takiego budynku. Do tej pory wiedzieli tylko, że żył i tworzył tutaj wybitny grafik Józef Gielniak.



Ciekawostka geologiczna - Skalna Brama Klobera

Ze względu na panujące upały śniadanie skonsumowaliśmy nad strumykiem o tak czystej wodzie, że nikt nie zawahał się jej napić. Zaraz ujraliśmy niesamowitą skałę wspartą na dwóch innych, tworzącą bramę. To właśnie miejsce zostało upamiętnione jako "Skalna Brama Klobera", autora XVIII-wiecznej historii Śląska, przebywającego tu niegdyś. Leśną ścieżką prowadzącą miejscami ostro w dół, doszliśmy do miejscowości Bukowiec.

Tutaj poznaliśmy bardzo ładnie zachowany krzyż pokutny i dzięki życzliwości księdza mogliśmy wejść do kościoła św. Marcina, w którym zobaczyliśmy niezwykle rzadkie sklepienie zwane kryształowym. Od niego dowiedzieliśmy się, że figura św. Jadwigi stojąca przed plebanią została sprowadzona tutaj aż z Wrocławia. A na cmentarzu, w porozumieniu z odwiedzającymi Bukowiec

przedstawicielami dawnych mieszkańców, utworzono miejsce, w którym zabezpieczono płyty nagrobne, m.in. byłych właścicieli tej miejscowości. Jest to ze wszech miar godne naśladowania. Nie wszędzie bowiem podchodzi się należycie do tego tematu. A przecież uszanowanie i upamiętnienie tych, którzy żyli tu przed nami to podstawowa powinność obecnych mieszkańców. Bez tych, którzy już odeszli nie byłoby przecież tego wszystkiego, co dzisiaj wzbudza nasz podziw. A że zostawili dużo ciekawych rzeczy dowiedzieliśmy się od razu, wchodząc na pobliskie wzgórze, gdzie znajdują się mury amfiteatru oraz wieża widokowa pozostała z dawnego założenia romantycznego. Obecnie zamontowano tutaj solidne schody i można wejść nimi na górę by podziwiać panoramę. Zaraz dotarliśmy, koło Kręgu Druidów (ponad trzydzieści dużych głazów) i domu Ogrodnika o ciekawej kamiennej arkadowej podmurówce, do Świątyni Ateny. Muszę przyznać, że prace jakie tam trwają zrobiły duże wrażenie na uczestnikach spaceru. Po zakończonym remoncie na pewno nie zabraknie tu chętnych do odwiedzenia tego, już bardzo ładnego miejsca. Po obejrzeniu pałacu (najciekawsze są tu ozdoby sufitów), podążyliśmy między stawami do ruin „Opactwa”, obiektu zbudowanego jako miejsce ostatniego spoczynku właścicieli Bukowca. Obok znajduje się czynna mała kapliczka zwana Ponurą. Nawet staw przy niej nazwano „Stawem przy Ponurej Kapliczce”. Nie dowiedzieliśmy się jednak dlaczego skoro wcale nie robi to tak złego wrażenia. Takie niezbyt ciekawe odczucie wywołuje natomiast usytuowana w pobliżu grota, nad którą musiał kiedyś być punkt widokowy. Pozostały tu nawet schodki. Niestety drzewa zasłoniły już wszystko. Teraz pozostał nam już tylko przyjemny spacer leśną drogą nad płynącą Jedlicą, której rwący nurt podmywa skarpy. Widok ten oraz przyjemny chłodek pozwoliły nam spokojnie dotrzeć do Mysłakowic, skąd odjechaliśmy autobusem do Jeleniej Góry.

Spacer sierpniowy

W sobotę 07.08.2010 r. ponownie spotkał się, aby pospacerować i poznać ciekawe obiekty.

Tym razem wyruszyliśmy do Lubomierza. Zapewne większość kojarzy to miasto ze świętem filmowców. Nakręcono tu bowiem wiele filmów, zarówno mniej znanych jak i tych, uznanych dzisiaj za klasykę. Ale sam Lubomierz jest niezwykle urokliwym miejscem, a dzięki wydarzeniom historycznym, jakie miały tu miejsce powstało i zachowało się wiele cennych zabytków.

Najbardziej znany z nich to oczywiście zespół klasztorny, uznawany za drugi tego typu,

po Krzeszowie, najcenniejszy zabytek barokowy na Śląsku.



W kaplicy mniszek za ołtarzem głównym

Obejrzelśmy kościół Wniebowzięcia NMP i św. Maternusa. Na dzień dzisiejszy prowadzone są w nim prace konserwatorskie, jest więc nadzieja, że za jakiś czas obiekt ten olśni nas pięknym swojego wystroju malarskiego. Chociaż to, co zobaczyliśmy podczas naszego pobytu wprawiło nas w zachwyt. Zarówno ołtarz główny jak i ołtarze boczne udowadniają nam, że dawniej artyści tworzący te cuda wiedzieli, co to znaczy piękno, bo dzisiaj różnie z tym bywa. Z tyłu ołtarza głównego, na piętrze, znajduje się część przeznaczona dla zakonnicek, które modliły się w innych porach niż ogół wiernych. Poza tym nie potrzebowały one aż tak dużego obiektu, jakim jest kościół. W wydzielonej dla nich części modlitewnej ustawiono ładne drewniane, bogato rzeźbione stalle, a po bokach ołtarza trumny z zabalsamowanymi zwłokami świętych: Wiktoryna i Benignusa, sprowadzonymi tu z Rzymu w 1775 roku.



Wystawa habitów w klasztorze benedyktynek

Sprawdziliśmy, z czystej ciekawości, czy spacerując po terenie wirydarza można zaznać ciszy i spokoju potrzebnego do kontemplacji. Można! Zaraz też oprowadzający po klasztorze Edward Korecki, zaprowadził nas do Muzeum Habitów. Zgromadzono tu około 30 habitów sióstr z różnych zakonów. Możemy zatem porównać nie tylko czym różniły się ich ubiory, ale także zobaczyć jak ubiory te zmieniały się na przestrzeni lat, oraz dowiedzieć się, że były habity noszone od święta i na co dzień (jak byśmy to dzisiaj powiedzieli robocze). Pan Edward w bardzo ciekawy sposób przedstawił nam kilka ciekawych, acz mało znanych faktów z historii tego obiektu. Uświadomił nam też, jak wielką rolę odgrywały zakonnice w tym rejonie oraz jak wielki miały wpływ na życie świeckie w Lubomierzu i kilkunastu wsiach wchodzących w skład majątku klasztornego. Bo to przecież one obsadzały stanowiska wójta i radę, to one posiadały prawa sędownicze w stosunku do mieszczan. Praktycznie całe życie mieszkających tu ludzi zależało od decyzji władz klasztornych. A jak wielka była to władza widać na obrazach przedstawiających przełożone klasztoru.



Lubomierz w majowej krasie (fot. A. Mateusiak)

Otóż trzymały one w ręku pastorał, symbol władzy biskupiej. Było to zupełnie niespotykane. Zasluchani w bardzo ciekawe opowieści snute przez niezwykle czynnego Pana Edwarda mogliśmy tak oglądać jeszcze długo, niestety pogoda tym razem nie dopisała. Duże opady deszczu zmusiły nas do zaniechania części spacero-

wej na wolnym powietrzu. Dlatego skróciliśmy nieco nasz pobyt w tym pięknym miasteczku, jakim jest Lubomierz i wróciliśmy, jak się okazało, ostatnim autobusem do Jeleniej Góry. Jednak to, co zobaczyliśmy i to czego się dowiedzieliśmy przyczyniło się do podjęcia przez nas decyzji o ponownej wycieczce w te strony, za jakiś czas. Naprawdę warto.

Spacer wrześniowy

Dnia 4. września 2010 roku wybraliśmy się, zgodnie z zapowiedzią w Góry Sokole. Pogoda nie zapowiadała się zbyt ciekawie. Jednak z upływem czasu słończko zaczęło nam przygrzewać. A i widoki były coraz ładniejsze. Wkrótce zrobiło się ciepło i aż do końca spaceru nie padał deszcz.

My od razu zaszaleliśmy. Pojechaliśmy pociągiem całe osiem minut. Ale na tak krótkiej trasie zaliczyliśmy przejazd ponad 200-metrowym tunelem.



Przed schroniskiem PTTK Szwajcarka – budynek z 1823 r.

Od stacji kolejowej wyruszyliśmy aleją wprost do zabudowań starego folwarku. To właśnie na tym terenie wybudowano kiedyś pałac, w którym mieszkał Karl Baedeker. Niestety w latach 70\80 XIX wieku obiekt ten rozebrano, by na jego miejscu postawić suszarnię, która także nie doczekała naszych czasów. Dowiedzieliśmy się, iż próbowano tu uruchomić sanatorium na bazie pokładów torfu występującego za torami kolejowymi. Wykonano nawet sztuczną kaskadę i kamienne siedliska na potoku, tak by można było korzystać z kąpieli borowinowych. Obecnie miejsce to jest niedostępne ze względu na duże zabagnienie i niesamowicie bujne pokrzywy.

Po drugiej stronie Bobru, mając z prawej strony widok na Sokolik, pospacerowaliśmy w górę rzeki, mijając ładne domy ryglowe, by dotrzeć do zabudowań, w których mieści się szkoła wspinaczki. Można tam przenocować w domkach, będących doskonałą bazą wypadową w Sokoliki. Ale zanim tam dotarliśmy udało nam się nabyć w

jednym z gospodarstw mleko, śmietaną, masło, biały serek. Pychota! Zaraz doszliśmy, pokonując strome podejście, do "Szwajcarki". Skorzystaliśmy tutaj z przygotowanego miejsca i rozpaliliśmy ognisko, na którym upiekliśmy kiełbaski. Takie śniadanko bardzo nam smakowało.



Pieczenie kiełbasek drugośniadaniowych

Aby nie zmęczyć się od razu, poszliśmy obejrzeć ciekawą jaskinię, pomijaną przez wielu turystów. Nie prowadzi bowiem do niej żaden wytyczony szlak. Idąc dalej musieliśmy natrudzić się by pokonać głębokie wyłobienia uczynione przez rwącą wodę spływającą podczas ostatnich ulewnych deszczy.



Na platformie widokowej Sokolika

Na Husyckich Skałach urządzono dawno temu punkt widokowy. Niestety do dzisiejszych czasów nie dotrwała ani metalowa ławeczka, ani napisy jakie były przymocowane do skał. Ale widok pozostał ten sam. Na wzniesieniu po drugiej stronie doliny widać Sokoliki i turystów na umieszczonej tam platformie widokowej. Z jednej strony bardzo nam się to podobało. Z drugiej co niektórzy jęknęli widząc jaki wysiłek trzeba będzie włożyć w dotarcie tam. Jednak nikt się nie wyłamał i wszyscy dotarliśmy do celu.

Mogliśmy zatem podziwiać wyczyny młodych taterniczek z Nepalu, które pod opieką zawodowców wspinały się na Sokoliki. My jednak

nie byliśmy aż tak odważni i weszliśmy na szczyt tradycyjną drogą, czyli żeliwnymi kręconymi schodami. I tak po pokonaniu ponad 120 stopni znaleźliśmy się na platformie widokowej. Widoki, jakie roztaczają się stąd są niesamowite. Przede wszystkim możemy tu podziwiać góry otaczające Sokoliki dookoła (dosłownie). Oczywiście widać Śnieżkę i całe Karkonosze, Góry Izerskie, Góry Kaczawskie, Rudawy Janowickie czy Kotlinę Jeleniogórską. Ale też dalsze pasma, co prawda już w oddali, na drugim planie. Po niebie latają szybowce. Widać także połyskujące w słońcu wody Bobru, wijącego się wśród pól, lasów i zabudowań. Przepięknie mieni się woda w stawach. Mimo, że jesteśmy tak wysoko nad wioską słychać rżenie żrebaka widocznego w jednym z obejść w Trzcińsku. Pogoda cudo. Wiatru prawie nie ma, słońce przygrzewa. Tylko siedzieć i oglądać. Ale niestety trzeba iść dalej.

Schodzimy zatem ostrożnie ze skał i, zacienioną ścieżką leśną, podążamy do Bobrowa. Tam zaskakuje nas widok tyłu pobudowanych nowych domów. Obejścia przy nich są zadbane i czyste. Całkowicie burzy to naszą wizję utrwaloną w dawnych latach. Wprawia to nas tylko w dobry nastrój.



Odpoczynek pod Sokolikiem

Miło jest widzieć, że wreszcie mieszkańcy tych ziem dbają o swoje otoczenie. Jedynie wyłaniający się z za drzew XIX wieczny pałac nie bardzo pasuje do tego ładnego widoku. To już chyba ostatni tego typu obiekt na tym terenie, który jeszcze nie został odnowiony. Ale może i on doczeka się wkrótce remontu. Ponieważ do odjazdu autobusu pozostało trochę czasu podeszliśmy jeszcze do Wojanowa, do kościółka, przy którym obejrzeliśmy XVIII-XVII wieczne płyty nagrobne rodów von Zedlitzów i von Schaffgotschów.

Wydawca:
 Informator Krajoznawczy - Wydanie Nr 10a (październik) 2010
 Komisja Krajoznawcza Oddziału „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
 Teksty, redakcja i foto: Krzysztof Tęcza
 Współpraca techniczna: Andrzej Matusiak
 Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl